Nr. 16. Lwów, dnia 9 Maja 1908 r. Rok VI.

ADRES: Wydawnictwo »GMINY« We Lwowie

GMINA

TYGODNIK POŚWIĘCONY INTERESOM GMIN I RAD POWIATOWYCH

Całoroczna przedpłata Z DOSTAWĄ 6 koron

Założyciel: *Tadeusz Romanowicz.* Wydawca i odpowiedzialny redaktor: *Maryan Orłowski.*

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Zasadnicze orzeczenie Wydziału krajowego w sprawach drogowych.

(Do §§ 19 i 23 ustawy drogowej).

Jak daleko sięga władza Wydziału powiatowego w stosunku do miejscowego Zarządu drogowego?

Nowa ustawa zawiera postanowienia mogące łatwo wypaczyć praktykę w sprawach drogowych. Zwłaszcza może być podaną w wątpliwość kwestya tłumaczenia § 23 ustęp 1 ust. drogowej. Zawiera on przepis, że „Wydział pow. prowadzi **cały techniczny i ekonomiczny zarząd** dróg powiatowych i gminnych I. klasy, bezpośrednio“, a zatem zupełnie samoistnie, „a **gminnych** (dróg) **II. klasy przy współudziale miejscowego zarządu drogowego**

Zachodzi pytanie co do dróg II. klasy:

a) Czy słowa: „cały techniczny i ekonomiczny zarząd“ odnosi się tylko do dróg I. klasy, czy i do dróg II. klasy, zatem i do słów: „a gminnych II. klasy przy współudziale m. zarz. dr.“?

b) W tym ostatnim wypadku, t. j. w razie potwierdzenia pytania, że Wydział powiatowy wykonuje „cały techniczny i ekonomiczny zarząd co do dróg gm. II. kl. przy współudziale m. zarz. drog.“ zachodzi pytanie, jak należy tłumaczyć słowa: „cały techniczny i ekonomiczny zarząd, względnie czyli dopuszcza ustawa w tej mierze wyjątki, n. p. w prawie samodzielnego mianowania delegatów dla dróg II. klasy, t. j. bez prawa mięszania się do do tej sprawy m. zarządu drogowego, lub dalej n. p. w sprawie oznaczania cen za roboty drogowej itp., aż do przepisu końcowego w § 19 ust. drog. zawartego.

Na razie można wobec powołanego poniżej orzeczenia Wydziału krajowego rozświetlić stosunek § 23 ustęp 1 do końcowego ustępu § 19 ustawy drogowej.

W pewnym wypadku Wydział krajowy orzeczeniem z 31 marca 1908 L. 24.406, w ten sposób interpretuje ustawę:

Rekurs przełożeństwa obszaru dworskiego w K. przeciw reskryptowi Wydziału powiatowego, któ rym oznaczono bez zażądania wniosku od miejsc zarządu drogowego wysokość wynagrodzenia za roboty niecierpiące zwłoki na drogach powiatowych i gminnych I. i II. klasy na wypadek zagrożenia lub całkowitego przerwania komunikacyi przez wypadki elementarne, Wydział krajowy pozostawia bez skutku, ponieważ Wydział powiatowy oznaczając powyższe wynagrodzenie działał zgodnie z postanowieniem zawartem w ostatnim ustępie § 19 ust. drogowej z dnia 10 grudnia 1907 Dz. ust. kr. Nr 155 i w cale nie był obowiązany w sprawie oznaczenia wysokości tego wynagrodzenia żądać wniosków od miejsc zarządów drogowych.

Należy zatem uważać § 19 ustęp końcowy ustawy drogowej, jako wyjątek od reguły postawionej § 23 ust. 1. tejże ustawy

JE. MARSZAŁEK BADENI.

Niechętnie czyta się w fachowym organie uwagi o osobach kierowników Władz. Temmniej o sterownikach Władz centralnych. Lecz niepodobna ominąć wzmianki wtedy, gdy idzie nie o osoby, lecz o ich program, o zasady, o rzecz najwyższej wagi, o przyszłość autonomii i Władz autonomicznych, z powodu wpływu na nie ze strony Marszałka krajowego i Namiestnika.

Podaliśmy program Namiestnika, obecnie należy kilka uwag poświęcić i Marszałkowi krajowemu. Najzupełniej dzielimy zapatrywania wyrażone w *Czasie* i wogóle w całej poważnej prasie, która przy sposobności przedłużenia urzędowania Marszałka krajowego na dalsze 6-lecie, wyraża mu pełne uznanie. *Czas* pisze:

Równocześnie z nominacyą posła Michała Bobrzyńskiego namiestnikiem Galicyi, zamianował cesarz posła Stanisława hr. Badeniego marszałkiem krajowym na dalszą kadencyę sejmową. Nominacyę tę przyjął kraj jako fakt naturalny. Wedle ogólnej opinii, dopóki obdarzany stałem zaufaniem monarchy Stanisław hr. Badeni chce stać u steru autonomii krajowej, nikogo innego ta opinia nie wysuwa na stanowisko marszałka kraju, widząc w nim sumę tych warunków, które mieć winien autonomiczny naczelnik kraju. Takie powszechne przekonanie jest najwyższem uznaniem, jakiem obdarzyć może męża stanu samo społeczeństwo.

Wyliczać zalety marszałka Badeniego na stanowisku kierownika Sejmu; wydziału krajowego i krajowego gospodarstwa jest zbytecznem, tak żywo uprzytomnia je sobie społeczeństwo. Umie też ono należycie ocenić jedną z największych jego zasług, jaką jest utrzymywanie finansów kraju w takim stanie, który powszechnie stawiany jest za wzór wszystkim innym krajom austryackim. W życiu publicznem, w polityce kraju, powaga jego zdania i czynu waży na szali wypadków z tą siłą, którą wytworzyć mogą tylko niezwykłe zdolności, niespożyta pracowitość i wytrawność, zdobyta długiem doświadczeniem.

W skomplikowanych stosunkach naszego kraju marszałkowi Badeniemu możliwem było, dzięki jego indywidualnym przymiotom, działać w kierunku łagodzącym i pojednawczym, a tę wielką zasługę potrafi ocenić każdy, kto w życiu zetknął się z trudnościami, jakie pokonać musi u nas każdy pozytywny czyn na drodze postępu.

Z naszej strony musimy z uwagi na potrzeby i braki w gospodarce gminnej, wskazać przy tej sposobności tak p. Marszałkowi krajowemu jak i Namiestnikowi, że w rozpolitykowanym kraju za mało było bezpośredniego wpływu sterowników Władz krajowych na urzędy podwładne i tychże organy. Wobec wielkiej polityki, wkradającej się w najdalsze zakątki, zapomniano o gospodarce gminnej. W szeregu artykułów naszych p. t. »Zadania Sejmu« wyliczyliśmy garść uwag na ten temat. Gorąco prosimy kierowników Władz krajowych o rozpatrzenie tych uwag.

Skoro w Wydziałach powiatowych i urzędach Władz gminnych częściej będzie się widywać Marszałka krajowego i wyższych funkcyonaryuszy Wydziału kraj., a nie samego tylko rewidenta rachunkowego, z pewnością wpływ osobisty dygnitarzy krajowych prędzej zdoła uzdrowić gospodarkę gminną, aniżeli referaty, najczęściej niedostatecznie trafne, posyłane w wyniku dotychczasowych lustracyj Wydziału krajowego.

I dalsza uwaga.

Smutny los pisarzy gminnych, policyantów, a bezwątpienia także funkcyonaryuszy Rad pow. i Magistratów miast i miasteczek, jest jednym z głównych powodów smutnego stanu gospodarki gminnej. To sprawa główna.

Czy koń głodny może dobrze ciągnąć wóz obładowany ciężarem?

Oby nowy Namiestnik ulżył też gminom ciężaru poruczonego zakresu. Dziś jest urząd gminny posłańcem Starostwa i Urzędu podat. Pod ciężarem doręczeń nie może myśleć o poprawie gospodarki gminnej.

Wreszcie — dalsza końcowa uwaga, by nie przedłużać szeregu głównych postulatów.

Brak nauki zawodowej mści się na gospodarce gminnej. Na ten temat znajdą pp. Marszałek i Namiestnik szereg uwag w *Gminie* w poprzednich rocznikach i numerach. I te gorąco zalecamy wziąć pod światłą rozwagę

PROGRAM NAMIESTNIKA.

P. Namiestnik tak odpowiedział urzędnikom na ich powitalną mowę w namiestnictwie:

Wiem dobrze, że nasz aparat administracyi nie wystarcza do wykonania wszystkich zadań nowoczesnej administracyi, bo od czasu, z którego aparat ten się datuje, ludność kraju się podwoiła, potrzeby jej wzrosły, stosunki się skomplikowały, pomnożyły się ustawy, w wykonaniu trudne. — Dlatego staraniem mojem będzie, aby w organizacyi władz politycznych wprowadzić pewne ulepszenia wewnętrzne, a mam zapewnienie, że rząd centralny nie poskąpi mi niezbędnych w tym kierunku środków.

Niepodobna jest dzisiaj, aby namiestnik załatwiał sam wszystkie sprawy namiestnictwa i wszyst-

kiemi starostwami osobiście kierował; dlatego zamierzam rozszerzyć zakres działania, a zarazem odpowiedzialność panów wiceprezydentów i radców dworu, prowadzących sekcye namiestnictwa; dlatego rozważam myśl, czyby nie było wskazanem niektórym panom starostom poruczyć nadzór nad urzędowaniem starostw sąsiednich, o ile to w granicach ustaw jest możliwem; dlatego zamierzam wyjednać ustanowienie przy namiestnictwie wyższych urzędników, którzyby, objeżdżając stale kraj, służyli panom starostom radą i wskazówką i zapewniali jednolitość kierunku administracyi. Dążyć będę do tego, aby liczbę starostw znacznie pomnożyć, a tem samem umożliwić staroście utrzymanie osobistego stosunku z ludnością, aby zwiększyć liczbę posad konceptowych, technicznych i manipulacyjnych, manipulacyę zreformować i szybkie załatwianie spraw umożliwić.

Tempo przeprowadzania tych reform wewnętrznych zależy jednakże nie tylko od finansowych środków, lecz w niemniejszej mierze od pozyskania kandydatów na posady, na których zwykła rutyna administracyjna nie wystarcza, lecz dla których, oprócz charakteru, talentu i pracy, potrzeba wyższego wykształcenia i gruntownej w pewnych kierunkach wiedzy, gdyż dzisiaj opanować równomiernie i gruntownie wszystkie gałęzie administracyi publicznej stało się zadaniem trudnem, jeżeli nie niepodobnem. Dlatego zwracam się do was, młodzi panowie urzędnicy, z gorącą zachętą, abyście nie zadowalniali się tą wiedzą administracyjną, jaką mogliście wynieść z uniwersytetów, lecz byście sami dalej naukowo gorliwie chcieli się kształcić. Środków i pomocy z mojej strony wam nie zabraknie.

Nie w grozie władzy i w surowości rozkazu widzę ja instrument kierowania licznym personalem władz politycznych, lecz w obudzeniu i rozwinięciu szlachetnych dążeń i chęci, postawieniu wzniosłych zadań i celów, do których mamy zmierzać z zapałem i przekonaniem wewnętrznem, że w ten sposób służymy najlepiej monarsze i krajowi, a zdobywamy sobie powszechne uznanie i zaufanie społeczeństwa.

O DOM PODRZUTKÓW W KRAKOWIE.

Można zresztą zamilczeć, że te korzyści nie są bez pewnych ujemnych skutków z niemi połączonych. W krajach, gdzie takie biblioteki ludowe istnieją, nie brak głosów, akcentujących odwrotną stronę medalu, utrzymujących, że z dwóch środków szerzenia oświaty w warstwach nieoświeconych: szkół i czytelń — pierwsze mają stanowczo donioślejsze skutki, i że biblioteka ludowa właśnie dlatego, że z natury rzeczy działa na osobnika dorywczo, bez planu i dyrektywy, przyczynia się do bezładnego nagromadzenia luźnych i nieprzetrawionych wiadomości, do połowicznego dyletantyzmu w oświacie. Nareszcie niech nam wolno będzie dodać do tych szczegółowych argumentów jedną uwagę ogólniejszej natury, wypowiedzianą przed laty przez zmarłego już dziś publicystę, że niema może drugiego kraju, gdzieby starania o oświatę tak były oderwane od praktycznych warunków życia, jak Galicya. W chaotycznych czasem, współczesnych prądach pedagogicznych i społecznych można dostrzedz dwa, zdawałoby się sprzeczne kierunki: z jednej strony młodzież szkolną i wogóle tych, którzy z książką w ręku mają się przygotowywać do przyszłych zawodów pracy umysłowej coraz więcej wabi się od książki do najróżnorodniejszych fizycznych sportów od footbalu aż do saneczkowań; z drugiej strony temu, co cegły przez całe życie nosi albo nad warsztatem siedzi, wciska się bez wyboru książkę do ręki, którą on nie zawsze z równą korzyścią przyjmuje. Oba kierunki w zasadzie wyborne i chwalebne, byleby nie przesadzone, bo w razie przesady następuje zamiana ról, jak w rzeczypospolitej babińskiej. To też jeżeli się zważy z jednej strony rzeczy tak chwalebne, jak ogromne cyfry na szkoły w budżecie krajowym, różnorodne wędrowne i stałe uniwersytety ludowe, różnych imion czytelnie i wykłady teoretyczne, a z drugiej strony rzeczy tak ujemne, jak brak albo niedostateczną liczbę szkół zawodowych przemysłowych i rolniczych, małą wytwórczość kraju, nędzę szerzącą się w miastach i po wsiach, to chcąc znaleźć plastyczny wyraz na określenie tego stanu, trzebaby powiedzieć, że przeciętnym symbolem mieszkańca Galicyi byłby chyba obraz wynędzniałego człowieka z wielką wprawdzie książką pod pachą, ale bez butów na nogach.

Ze wszystkich zaś nędz galicyjskich największą, przerażającą i najszybszych środków ratunku wymagającą, jest nędza wieku dziecięcego. Towarzystwa humanitarne, które sobie wzięły za zadanie cośkolwiek na tę groźną chorobę społeczną radzić, widzą, jak ona się z dnia na dzień powiększa i jak mimo dobrych chęci nic poradzić nie są w stanie dla braku funduszów. Że stan ten się coraz więcej pogarsza, składają się na to rozliczne przyczyny ekonomicznej i moralnej natury, nędza proletaryatu i demoralizacya, powszechna służba wojskowa i osłabienie związków rodzinnych, a ofiarą tych fatalnych stosunków padają istoty, które nic nie zawiniły.

Według dat statystycznych Krakowa (Statystyka m. Krakowa zeszyt VII) przeciętnie 39% na 100 urodzonych wypada na dzieci nieślubne, z reguły przeznaczone na opuszczenie i nędzę. Nic więc dziwnego, że w czterech tylko gminach powiatu niepołomickiego: w Zabierzowie, Woli Zabierzowskiej, w Woli Batorskiej i Chobocie wegetuje, kaleczeje i więdnieje blisko 500 dzieci, tak zwanych „krakowskich dzieci“, a ile ich ginie, na to niema cyfry statystycznej. Dosyć powiedzieć, że wyrobiła się w Krakowie osobna grupa rajfurów i rajfurek żyjących ze stręczenia kontraktów składu dzieci między matkami deponentkami, a kobietami wiejskiemi, biorącemi dzieci na skład. Są to kontrakty dwustronnej nędzy, polującej wzajemnie na siebie: kobieta biorąca dziecko na skład albo (jak kto chce to niewłaściwie nazwać) na wychowanie, łakomi się na zapłatę, dąży do możliwie najwyższej raty miesięcznej, a do możliwie najgorszego i najtańszego żywienia; deponująca zaś matka do jedno lub dwurazowego zapłacenia raty miesięcznej i do ulotnienia się jak najszybszego, tak, żeby wiejska kobieta jej odszukać nie mogła i pozostała z cudzem dzieckiem, a bez pieniędzy. Którakolwiek z kontraktujących lepiej wyjdzie na tej transakcyi, zawsze najgorzej wychodzi dziecko, przedmiot kontraktu przybierającego nie rzadko według danych okoliczności wyraźne cechy umowy nie o wychowanie lecz o pozbycie dziecka z tego świata.

Oprócz tych po wsiach porozrzucanych dzieci krakowskich, ileż takich dzieci wynędzniałych, zaniedbanych, marnieje wśród murów Krakowa? Niema kadencyi trybunału przysięgłych, żeby nie było kilku rozpraw o zbrodnie dzieciobójstwa i morderstwa dzieci, i pod tym względem Galicya prym trzyma przed innemi krajami koronnemi. Od czasu do czasu przedostaje się przez dzienniki wiadomość grozę budząca o losach tak zwanych dzieci katowanych, po największej części także nieślubnych; ale jakaż liczba tych męczonych ginie bez rozgłosu i bez wiadomości władz i dzienników.

A przecież to znowu tylko jeden rodzaj i jedna grupa nieszczęśliwych dzieci; bo oprócz katowanych, bywają inne wprawdzie niekatowane, ale bez pożywienia i opieki, sieroty gdzieś przypadkowo u obcych czasowo przytulone; oprócz sierót, dzieci chorych wdów, ubogie dzieci kaleki, zaniedbane dzieci pijaków; jednem słowem kilkanaście rodzajów i grup nędzy dzieci. Wystarczy przytoczyć cyfrę zestawioną na podstawie jednego tylko kryteryum, czy dzieci mają zaopatrzenie i środki do życia czy nie. Gdy wprowadzono w życie niewystarczający na potrzeby Galicyi krajowy fundusz sierocy, wydział krajowy przedłożył Sejmowi sprawozdaniem z dnia 21 listopada 1906 L. 116501 wykaz dzieci kwalifikujących się do utrzymania z funduszu sierocego z powodu braku środków utrzymania. Według tego wykazu, zestawionego na podstawie dat sądów opiekuńczych, było takich dzieci w całej Galicyi 40.393, a w Krakowie 3 600 Cyfra ta zestawiona na podstawie aktów opiekuńczych jest mniejszą od liczby rzeczywiście niezaopatrzonych dzieci, bo z natury rzeczy sądy nie mogą wiedzieć o wszystkich wypadkach, gdzie opieka ma być ustanowiona, a w każdym razie nie wiedzą o zaniedbanych dzieciach żyjącego ojca nie pozbawionego władzy ojcowskiej. Powyższe cyfry wystarczą jednak, aby zmierzyć rozmiary i grozę tego stanu, którego skutki codziennie prawie widzimy — skutki fatalne: wczesna śmierć, często gwałtownie zadana; jeżeli nie śmierć, to degeneracya fizyczna i kalectwo na całe życie; jeżeli nie kalectwo to demoralizacya — skutki wielokrotnie stwierdzone datami statystycznemi wielkiej śmiertelności dzieci i wzrastającej liczby małoletnich przestępców.

Zdawałoby się, że wobec takiego stanu rzeczy władze i społeczeństwo wspólnie zabrać się powinny przedewszystkiem do ratowania tej ginącej rzeszy przyszłych obywateli. Wśród zeszłorocznego kongresu ochrony dzieci w Wiedniu nazwano wprawdzie wiek bieżący wiekiem dziecka, ale jak dotychczas nazwa ta raczej pozostała pustym frazesem, niż wielkim programem działania, które u nas ograniczyło się do kilku towarzystw humanitarnych bez dostatecznych funduszów, wobec ogromu zadania bezradnych i do stworzenia funduszu sierocego przy wydziale krajowym wystarczającego na to tylko, aby z 40.000 dzieci potrzebujących pomocy uratować ich 800. W Krakowie (fortecy ze silnym garnizonem), gdzie kwestya jest jeszcze ostrzejsza, niż w innych miastach Galicyi, wydaje się z ogólnych funduszów miejskich przeznaczonych dla ubogich tylko około $^{1}/_{4}$ część na ratowanie dzieci. — Kilka zakładów fundacyjnych jak Lubomirskich, Józefitów i Szarytek przy ulicy Warszawskiej przyjmuje dzieci dopiero od 7 roku życia, a pomimo ich przepełnienia nikomu nie przychodzi na myśl, że przecież nędza dzieci nie zaczyna się na komendę dopiero od 7 roku życia, i że te dzieci, które się do tych zakładów dostały, to są tylko szczęśliwe wybiorki z tej niezmiernej liczby dzieci młodszych, które pierwej zginęły, zanim w 7 roku życia mogły dobić do portu w zakładzie. — W Krakowie niema domu podrzutków, niema miejskiego domu sierót, niema zakładu dla dzieci kalek (jak we Lwowie). To też gdy policya znajdzie jakiego podrzutka, nie wie co z nim począć i odsyła do szpitala św. Ludwika, aby tam zabierał miejsce chorym dzieciom, choćby sam był najzdrowszy. Niema domu sierót, a więc kilkoletnie sieroty plączą się w sali ogrodu angielskiego wśród charczących i plujących suchotniczych staruszek lub obłąkanych. Słowem, gdzie się zwrócić, wszędzie niezaspokojona a nagląca społeczna potrzeba. (Dok. nast.)

Czcionkami drukarni „Czasu“ w Krakowie.